

Tomasz Wołek

REFLEKSJE PO PIELGRZYMCE JANA PAWŁA II

I. Tylko ludzie do tego stopnia pozbawieni wyobraźni i głusi na wymowę symbolicznych znaczeń, zatem tylko ludzie z ekipy Edwarda Gierka – mogli zgodzić się na to, by cztery lata temu Jan Paweł II swą warszawską homilię wygłosił nie gdzie indziej, lecz właśnie – na Placu... Zwycięstwa!

I wówczas to – na placu Zwycięstwa – niewysłowiony dreszcz przeszył wszystkie polskie serca, gdy Ojciec Święty przejmująco wołał:

„Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi... Tej ziemi!”

Tak się stało. Oblicze tej ziemi – Polski – odmieniło się w stopniu prześcigającym wtedy najśmielsze marzenia, następstwem zwycięskiego – a fundamenty pod tę victorię kładł Papież także na placu Zwycięstwa – Sierpnia była największa po 1939 roku zdobycz narodowa – „Solidarność”. I chociaż przez kraj przewaliła się później noc stanu wojennego, niosąc tyle klęsk, krzywd i nieszczęść, „oblicze tej ziemi” odnowiło się trwale. W historii najnowszej zapisane zostały karty, których nikt nie wymaże.

Wtedy, w 1979 roku, Papież-Polak wyrwał naród z uśpienia, natchnął nadzieją, ukazał drogę. Wtedy Papież-Polak budził nasze sumienia, prostował nasze grzbiety.

Teraz, w roku 1983, wypatrywaliśmy raczej Polaka-Papieża. Znamienne to rozróżnienie. Papież-Polak i Polak-Papież. I nie w prostym przesunięciu akcentów tkwi istota tej dyferencji. W cztery lata po pierwszej pielgrzymce prace budzenia sumień i prostowania grzbietów mieliśmy już właściwie za sobą. W tej mierze zadania, jakie wówczas przed Polakami postawił Ojciec Święty, zostały wykonane. Może nie do końca, ale w poważnym stopniu. Naród ocalił swą tożsamość, zachował swą wiarę, rozwinął swą kulturę, pozostaliśmy sobą.

Jednakże od 13 grudnia płacimy za to niemałą cenę. Cenę wyrzeczeń, zdrowia (a niekiedy i życia), więzienia, emigracji, bezrobocia, starganych nerwów, wyniszczającego napięcia. Taka jest dziś cena życia w godności i prawdzie. Niełatwo jest w tych czasach dawać świadectwo. Półtora roku stanu wojennego poważnie naruszyło wolę upominania się o należne prawa. Wykruszyło się wielu ludzi, coraz częściej i tak bywało: „Że tamten zgiął kolana, choć miał

być jak skała. Że wielu z tych odeszło, co wytrwać powinni”. Upowszechniły się postawy rezygnacji, apatii, znużenia przeciwnościami losu. Potrzebowaliśmy umocnienia.

Umocnienia wiary, nadziei, woli trwania. Łaknęliśmy pokrzepienia serc i umysłów. To wszystko mógł dać znękanemu narodowi tylko jeden człowiek, nasz rodak. Polak. Papież. I właśnie nie tyle nawet Papież, który jest Polakiem, ile Polak, który jest Papieżem. Tylko jemu mogliśmy w pełni zawierzyć nasze obecne dramaty, i tylko on mógł je w pełni zrozumieć. Ten jeden jedyny w świecie człowiek, łączący trzy różne porządki, trzy odmienne pierwiastki: ludzki, narodowy, polski, następnie uniwersalny, wszechludzki, wreszcie ponadczasny, spowity tajemnicą transcendencji. Polak Karol Wojtyła i Jan Paweł II, papież.

II. Papińska pielgrzymka budziła również obawy, i to trojakiemu rodzaju. Po pierwsze, do końca niemal nie było pewności, czy dojdzie do skutku; zbyt żywo tkwiły w pamięci doświadczenia 1983 roku. Tę drugą – niepokój o bezpieczeństwo Ojca Świętego – podzielaliśmy wszyscy. Ku powszechnej uldze, wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Jednakże nie brakło – i to nie tylko wśród komunistów – ludzi kwestionujących potrzebę i sens pielgrzymki, lub też, w najlepszym razie, uzależniających jej ocenę od doraźnego, politycznego kontekstu, Nie warto teraz drapować się w szaty proroczego wizjonera, który zawczasu „lepiej wiedział”, ani też uderzać w ton tryumfalnie karcący. Bardziej przystoi żywić nadzieję, iż owi wątpiący, obserwując przebieg pielgrzymki, zyskali sposobność zmiany sądów tyleż płytkich, co pochopnych.

Inni jeszcze nie tracąc niecierpliwości, liczyli na cud. I w pewnym sensie mieli rację, choć zapewne nie w pełni uzmysławianą. Bowiern dane nam było przeżyć cud niewątpliwy: cud żywego obcowania z polskim następcą Piotra, z ziemskim namiestnikiem Chrystusa. Już po raz wtóry w przeciągu lat zaledwie czterech ziściły się marzenia tylu minionych pokoleń. Sen Słowackiego śniliśmy na jawie.

III. Czym była dla nas ta pielgrzymka? Nie sposób w jednym szkicu ogarnąć całego jej bogactwa, wielości znaczeń. Tym bardziej niepodobna przewidzieć wszystkich jej konsekwencji.

Nauka prawd głoszonych przez Jana Pawła II miała wymiar wieloraki, uniwersalny. Obejmowała sferę pastoralną, ściśle religijną, zawierała wątki moralne, społeczne i historyczne. Miała także swój aspekt polityczny. Oczywista wydaje się trudność wyodrębnienia osobnych, pojedynczych nurtów tego uniwersalnego przesłania. Należy je widzieć jako integralną, harmonijną całość, twór w całej swej wielowarstwowości wyjątkowo pełny i zwarty. Redukować go do

jakiegokolwiek – politycznej na przykład – płaszczyzny mógłby tylko jednowymiarowy „egzegeta” o instrumentalnym nastawieniu. Chcielibyśmy uniknąć pokusy łatwych uproszczeń, wyławiania z papieskich homilii wyosobnionych słów czy sformułowań po to tylko, by ugruntować nasze przeczucia bądź potwierdzić przyjęte wcześniej założenia.

Z drugiej wszakże strony niepodobna zaprzeczyć, iż niemal każda wypowiedź Ojca Świętego posiadała ciężar gatunkowy, ważący także na politycznej szali. Nie mogło być zresztą inaczej w tym czasie, w tym kraju, w tej sytuacji. I nie ukrywał tego sam Jan Paweł II, otwarcie, jasno i dobitnie podejmując wszystkie kluczowe zagadnienia polityki polskiej, i tylko w nielicznych, uzasadnionych przypadkach posługując się językiem dyplomacji bądź literackiej metafory. Nawet jednak i takie wypowiedzi dostatecznie mocno i jednoznacznie wyrażały intencje Papieża. Języka ewangelicznych przypowieści lub poetyckich cytatów nigdy przecież nie przesłoniła mgła ezopowych, aluzyjnych niedopowiedzeń. Zawartą w każdym słowie głębię oraz precyzję myśli – miliony słuchaczy rozumiały bezbłądnie.

Jednakże z góry położmy tamę możliwym nieporozumieniom. Nawet wszechobecność polityki, tak nieuniknienie przenikającej każde znamię naszego życia, tak bardzo, że aż niekiedy nazbyt jednokierunkowo wyostrzającej naszą uwagę i aktywność w tę właśnie stronę – nawet to nie zmieni faktów oczywistych.

Takim faktem jest religijny przede wszystkim charakter pielgrzymki. To nie jest zdawkowa konstatacja, wygłoszona w tym celu, aby dla „świętego spokoju” oddać „Papieżowi, co papieskie”, po czym z wypiekami zanurzyć się w wir spekulacji politycznych.

W tym miejscu należy poczynić pewną uwagę. Wiara katolicka zawsze, a już zwłaszcza w czasach narodowej opresji, była – i jest – głównym fundamentem polskości. To dzięki wierze przetrwaliśmy jako naród. Mówiąc dokładnie: dzięki masowemu, powszechnemu zasięgowi tej wiary. To niekwestionowane historycznie stwierdzenie odnosi się także z równą oczywistością do chwili bieżącej. Wbrew niektórym, powierzchownym sądom – miliony na co dzień nie żyją polityką. Ona stanowi domenę stosunkowo nielicznych z natury rzeczy elit, wytwarzających wysokie napięcie ideowe, zdolne zaspokoić przyrodzoną niejako tej warstwie potrzebę aktywności duchowej. Dla elit politycznych to wystarczająca podnieta, zarówno intelektualna, jak moralna, zwłaszcza kiedy towarzyszy jej poczucie społecznej misji, publicznego posłannictwa. Nie znaczy to, iż wszystkie elity mogą obyć się bez impulsu czy też inspiracji religijnej. Dla wielu jest ona wręcz głównym motorem działania. Tak na przykład dzieje się w naszym przypadku.

Jednakże dla ogółu polskiego społeczeństwa ten czynnik wiary posiada znaczenie bodaj czy nie bardziej istotne! Już choćby z tej przyczyny, że dla ty-

sięcy wsi, dla milionów Polaków stanowi niezależnie od swych ściśle konfesyjno-sakralnych znaczeń – jedyny jasny drogowskaz ideowy, dostępny i czytelny na co dzień. Pójdźmy jeszcze dalej: dla milionów ludzi trwanie w wierze – a tym samym trwanie przy Kościele – jest jedyną możliwą formą manifestowania postaw i przekonań. Przekonań w pierwszym rzędzie religijnych, ale również i politycznych, gdyż każdy świadomy i nieprzymuszony wybór ideowy czy etyczny – nabiera w tym systemie kwalifikacji aktu praktycznego.

Tak, my również modliliśmy się o przyjazd Papieża, z poczuciem, jak bardzo potrzebny jest nam wszystkim, całemu narodowi. Ale jednocześnie towarzyszyła temu poczuciu świadomość, że najpotrzebniejszy jest tym, którzy nie mają takiego dostępu do informacji, do bibuły, do kół samokształceniowych, do inteligencko-opozycyjnych dyskusji, do zagranicznych okien na świat, którzy nie są tak zorganizowani, by czuć społeczne czy przynajmniej grupowe poparcie, którzy wreszcie – wątpią, tracą nadzieję.

I uwierz – Czytelniku – że to nie pycha, nie zadufanie dyktują nam to rozróżnienie, ten podział na „mniej” i „bardziej” potrzebujących! Zresztą, nie w ludzkiej mocy leży taka ocena. Chodzi tylko o uczciwe postawienie sprawy. Może my – redaktorzy niezależnych pism, działacze opozycji, wykładowcy na tajnych kompletach – wyglądaliśmy Ojca Świętego nie mniej tęsknie niż inni. Wszelako byliśmy w daleko lepszym położeniu, aniżeli większość społeczeństwa. Obok wszelkiego rodzaju stałych zagrożeń towarzyszyło nam przecież poczucie swoistego komfortu psychicznego i moralnego, żyliśmy w ogniu stwarzanych przez siebie zdarzeń, aktów wolnej woli społecznie aprobowanych, w stanie napięć wysokiej nierzadko próby, mniej od innych narażeni na szarość codziennych kompromisów.

Tymczasem całe połacie Polski pokryła strefa ciszy. Niewiary i beznadziei. Lęku i znużenia. Upadku ducha. I te właśnie obszary ludzkiej słabości, te rejony człowieczej kondycji – nawiedzał Jan Paweł II w pierwszej kolejności. Gdyż były to w istocie dzielnice pierwszej – duchowej – pomocy.

Posługa religijna, z jaką przybywał, dotyczyła wszystkich. Jej zasięg był wszechogarniający. Słowa wiary, słowa modlitwy – docierają najgłębiej, do dna sumień ludzkich, do istoty naszego jestestwa. Ich moc trwania, ich uniwersalizm po wielokroć przewyższa polityczne racje, choćby i najśluszniesze.

W polityce może być wiele jednakowo słuszných racji. Wiara – dla wierzących – jest jedna. Oto następna przyczyna, dla której pielgrzymkę papieską postrzegamy przede wszystkim jako doniosły akt religijny, spełniony przez Ojca Kościoła.

IV. To wszystko nie przekreśla politycznego wymiaru wizyty. Sprowadza go tylko do właściwych proporcji, ustala organiczną hierarchię celów papieskiego posłannictwa.

Oczywiście, już sama tylko funkcja męża stanu, głowy Państwa Watykańskiego, wystarczałyby jako formalna podstawa do uznania wizyty za fakt polityczny, i to w pełnej zgodzie z normami prawa międzynarodowego oraz przyjętym w świecie obyczajem. Wydaje się wszakże, iż dla nas, Polaków, istotniejsze były trzy inne „wcielenia” Jana Pawła II: że jest namiestnikiem Chrystusa, że jest naszym rodakiem, że jest największym autorytetem moralnym współczesnego świata.

Z takich to wyżyn – a zarazem z tak bliska – głosił nam prawdę. Ten papieski dykjonarz prawd i pojęć fundamentalnych wejdzie niewątpliwie, podobnie jak wcześniejszy sprzed lat czterech, do kanonu narodowych lektur i przemyśleń. Przemyśleń ważkich także – a nawet niezbędnych – przy próbach formułowania polskiej myśli politycznej.

Spróbujmy naprzód zgrupować w punkty te wypowiedzi (a także inne przejawy papieskiej bytności), które posiadają wyraźne odniesienia polityczne.

1) Historycznej wagi nabiera fakt uznania przez Papieża niezbywalnego prawa do suwerenności państwowej, prawa uświęconego ofiarą krwi, przelanej w walce kolejnych pokoleń o niepodległość. Zarazem – pośrednio, choć w sposób niebudzący wątpliwości – zakwestionował Papież akcentowaną tylekroć przez gen. Jaruzelskiego „suwerenność PRL”, mówiąc o niepodległości Polski w trybie dokonanym jedynie w kontekście lat 1918-1945, zaś w odniesieniu do czasów późniejszych używając określenia „prawo do suwerenności”. Prawo do suwerenności i suwerenność to nie jedno i to samo. Podobnie jak nie jest przypadkową ta wersja refrenu pieśni „Boże, coś Polskę”, którą intonował Papież, a podchwytowały miliony wiernych: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie” (w przeciwieństwie do wersji śpiewanej w Polsce niepodległej: „... Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”). Wolność narodu i suwerenność państwa Papież zdefiniował najdobitniej w Częstochowie: „Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota, określana przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa, i jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość (...) Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo”. Trudno coś dorzucić, a jeszcze trudniej cokolwiek ująć tej definicji, nietrudno natomiast skonfrontować ją z obecną rzeczywistością.

2) Wymiar nie tylko moralny, lecz także polityczny miało nazwanie po imieniu wszystkich cierpień i krzywd, jakich społeczeństwo doznało po 13 grudnia. Papież okazał solidarność z prześladowanymi, wielokrotnie pochylając się nad losem internowanych i uwięzionych, oddając również cześć pomor-

dowanym górnikom „Wujka” oraz innym ofiarom ostatniego półtora roku – gest serdecznego przygarnięcia Barbary Sadowskiej, matki śp. Grzegorza Przemyska, miał rangę głębokiego symbolu. Swój stosunek do daty 13 grudnia i jej następstw wyraził najdobitniej, przywołując wspomnienie Prymasa Wyszyńskiego: „Opatrzność Boża oszczędziła Mu bolesnych wydarzeń, które łączą się z datą 13 grudnia 1981 roku”. Wykazał również zrozumienie dla bezmiaru gorczy i słusznego gniewu, z jakim społeczeństwo reaguje na doznawane krzywdy: „Przychodziecie (...) z raną w sercu i bólem, a może i gniewem” (do pielgrzymów szczecińskich). Także fakt wypowiedzenia wojny narodowi polskiemu przez władze eufemistycznie nazywany „stanem wojennym”, papież określił dosadnie, bez niedomówień: „Gdy dialog pomiędzy rządem a narodem przestaje istnieć, pokój społeczny jest zagrożony, lub nawet całkiem zanika; powstaje jakby stan wojny”.

3) Doniosłym, wręcz kluczowym politycznie wezwaniem było stwierdzenie, iż przyszłość, niezależnie od wszelkich zadanych i doznanych krzywd, leży w porozumieniu, w konstrukcji, nie zaś w destrukcji. Papież usilnie dążył do stworzenia realnych przesłanek kompromisu władzy ze społeczeństwem, niestrudzenie wzywając obie strony do dialogu wykluczającego używanie siły i przemocy, dialogu opartego na prawdzie i sprawiedliwości, zastępującego nienawiść pojednaniem. Krytyka w tych apelach zawarta, dotyczyła w pierwszej kolejności polityki uprawianej przez władze, obarczając zarazem odpowiedzialnością za kształt koniecznego porozumienia stronę społeczną. Tym samym przypomniał narodowi, zwłaszcza jego zradyzalizowanym odłamom – twarde prawa i ograniczenia geopolityki. Jednocześnie władze PRL postawił nie tylko przed „sądem sumienia i historii”, od wyroku których nie ma już odwołania, lecz również przed aktualnym trybunałem światowej opinii publicznej.

4) Dokonał aktu afirmacji Polskiego Sierpnia i „Solidarności”, niejako poczuwając się do „ojcostwa” wobec tych obu historycznych zjawisk, do niewątpliwej ich – religijnej – inspiracji: „Wydarzenia polskiego świata pracy z lat 80-tych nosiły na sobie znamię religijne, kiedy robotnik polski upomniał się o siebie z Ewangelią w rękę i modlitwą na ustach (...) Dowodem tego były krzyże w rękach robotników i masowa spowiedź w pamiętnych dniach sierpniowego strajku, co ujrzał zaskoczony świat”.

W tym miejscu tylko jedna dygresja. Zestawmy te uwagi z dwiema innymi, chociaż wzajem ze sobą korespondującymi wypowiedziami, przedstawiającymi zgoła odmienną optykę: jugosłowiańskiej „Borby”, która w Sierpniu 80 roku ubolewała, że „w Stoczni Gdańskiej razi brak symboliki ruchu robotniczego, natomiast dominują symbole religijne”; oraz – jednego z solidarnościowych działaczy emigracyjnych, głoszącego autorytatywnie i publicznie pogląd, iż „Solidarność była ruchem lewicy”...

Porozumienia Sierpniowe oraz ich sprawiedliwą realizację uczynił Papież rzeczywistym gwarantem prawdziwej odnowy społecznej, jak dotąd tylko „zapowiadanej wielokrotnie”. Tym samym jednoznacznie określił, co sądzi o kształcie „odnowy”, jaką nieustannie mają na ustach władze.

Szczególnie nobilitował Papież przywódcę i żywy symbol „Solidarności”, Lecha Wałęsę, domagając się – wbrew rządowym oporom – spotkania z nim, i następnie fakt ten oficjalnie obwieszczając w specjalnym komunikacie Stolicy Apostolskiej. Natychmiastowa reakcja na nieuprawnione spekulacje ks. Levi, insynuującego w „Osservatore Romano” odprawienie Wałęsy „z kwitkiem” – wyraźnie określiła stanowisko Ojca Świętego w tej kwestii. Pośrednio potwierdził je późniejszy artykuł w tymże watykańskim piśmie, stawiający problem dochowania wierności Porozumieniom Sierpniowym w centrum polskich zagadnień politycznych, wymagających pozytywnego rozwiązania. Warto też dodać, że podobna, choć bardziej pośrednia nobilitacja spotkała też stolicę „Solidarności” – Gdańsk, który władze wykreśliły z trasy pielgrzymki. Nie była przypadkowa kolejność, w jakiej Papież witał rodaków, zwracając się: „Od Północy ku Południowi”.

5) Wyłożył jasno podstawy nauki społecznej Kościoła, odnoszące się – już bardzo konkretnie – do polskiej pracy. Jako kluczowe zagadnienie potraktował prawo ludzi pracy do zrzeszania się w związkach zawodowych: „Nie jest to prawo nadane przez kogoś, bo to jest własne prawo wrodzone. Dlatego państwo nam tego prawa nie nadaje, ono ma tylko obowiązek je ochraniać, i czuwać nad tym, aby nie było ono naruszane. Nadane jest to prawo przez Stwórcę, który uczynił człowieka istotą społeczną”. W tych słowach najwyraźniej objawił się stosunek Papieża do faktu likwidacji „Solidarności”, do tzw. „nowych związków”, przestrzegania przez władze praw pracowników i wolności zrzeszania się. Ethos pracy i problem alienacji zawarł Papież w fundamentalnym zdaniu: „Człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem, który w całym procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem”.

6) Elementem polityczno-programowym było też niewątpliwie położenie tak silnego akcentu (homilie w Poznaniu i Niepokalanowie) na wieś polską, jako jedną z ości życia narodowego. Potwierdzając prawa rolników do własności ziemskiej, a także wagę wspólnot i organizacji chłopskich, Papież nawiązał do „Solidarności Wiejskiej”, jako naturalnej formy zrzeszania się rolników.

Przywiązujemy takie znaczenie do tej wypowiedzi również z tego względu, iż wiele wskazuje na to, że właśnie ku wsi może przesunąć się punkt ciężkości w walce o wydobywanie kraju z kryzysu, świadczyć o tym mogą działania dotyczące przyznanego Polsce wielomiliardowego funduszu na rozwój rolnictwa, funduszu, którego głównym, bo wiarygodnym dla zachodnich inwestorów dys-trybutorem – byłby Kościół.

Przedsięwzięcie to, co do swej skali mogące mieć rangę „małego planu Marshalla”, posiada wymiar nie tylko materialny. Może ono także oznaczać historyczną szansę dla całego społeczeństwa, mierzoną również w kategoriach społeczno-politycznych, stwarzając możliwości skutecznego przełamania etatystycznego monopolu struktur państwowych oraz wieś polską czyniąc naturalną, a teraz dodatkowo wzmocnioną bazą zdrowych stosunków zarówno w szerokim planie narodowym, jak też w konkretnych dziedzinach ekonomiczno-społecznych.

Jednakże w wypowiedziach Papieża o wsi można było obok nadziei posłyszeć równobrzmiącą nutę obawy. Obawy o moralny stan tej wsi, o spustoszenia obyczajowe, które pozbawiają ją dawnej siły i wykorzeniają z pielęgnowanej przez pokolenia tradycji. Wieś współczesna wymaga wielkiej pracy, nie tylko i nie tyle fizycznej, ile mistycznej, religijnej, świadomościowej. Dopiero spełnienie tych warunków może, a nawet powinno przywrócić jej rolę naturalnego, zdrowego moralnie rezerwuaru silnej, niewzruszonej polskości, ostoji tych wartości pozytywnych, z jakich niegdyś słyneła i których przecież do końca nie zdołał wytrzebić system.

Ostatnie dwa akapity to już nasza interpretacja, ale w tym właśnie duchu odczytujemy „wiejskie” fragmenty papieskich homilii.

7) Spotkanie Papieża z młodzieżą było przede wszystkim aktem religijnym o niezwykłym znaczeniu, ale miało też nie byle jaki wymiar polityczny. Ojciec Święty otwarcie przedstawił dramatyczne położenie młodego pokolenia, brak perspektyw, których nie zapewniło mu państwo – ukazując jednocześnie milionowym rzeszom Polaków urodzonych w PRL perspektywy rozwoju duchowego i doskonalenia się moralnego – ileż szersze i bardziej porywające, ileż wznioślejsze mimo konieczności poniesienia wielkich trudów i wyrzeczeń. Efekt tego spotkania był tylko potwierdzeniem oczywistej prawdy, że przytłaczająca większość polskiej młodzieży jest dla idei komunistycznej bezpowrotnie stracona, niełatwą służbę Prawdzie przedkładając ponad mizериę moralną licencjonowanych karier. I kto wie, czy ukazanie fundamentów tego programu wewnętrznej odnowy moralnej nie miało większego znaczenia, aniżeli – również przecież potrzebne – słowa pociechy dla uwięzionych lub też często przywoływane odniesienia do „Solidarności”. Chyba nieprzypadkowo właśnie przesłanie do młodzieży znalazło się na cenzurowanym.

8) Papież podkreślił niekwestionowaną przynależność Polski do zachodnio-europejskiego kręgu cywilizacyjnego i jej trwałe zakorzenienie w systemie wartości chrześcijańskich. Mocno zaakcentował historyczną rolę „przedmurza chrześcijaństwa” poprzez przykłady bitew: legnickiej i wiedeńskiej. Kreśląc łuk identyfikacji etyczno-kulturalnej, objął nim „sąsiadów z zachodu i południa”, co wcale nie dowodzi, iż zapominał o pozostałych stronach świata. Zapewnił ciągłość i poparcie idei politycznej i moralnej polskich biskupów z 1965 roku,

wzywając do pojednania z narodem niemieckim. Zaktualizował ten problem, podnosząc konieczność przywrócenia pełnej współpracy i wymiany dóbr oraz idei z Zachodem, w tym także z USA. Zarazem z całą mocą przypomniał Polakom, że liczyć muszą przede wszystkim na własne siły.

Ta część papieskich wypowiedzi również posiada znaczące implikacje polityczne. Jan Paweł II jasno określił właściwe miejsce Polski w świecie, dowodząc, że podziały polityczne nie zawsze pokrywają się z wektorami cywilizacyjno-kulturowymi, często idąc im w poprzek, albo zgoła w przeciwnym kierunku. Z powyższego można też wyprowadzić refleksję ogólniejszą. Wbrew poglądom o „końcu wieku ideologii”, zasadniczy i rozstrzygający o losach świata konflikt Papież umieścił na styku dwóch idei: chrześcijaństwa i materializmu. I w istocie wydaje się, że to o wiele głębsze, bardziej fundamentalne podłoże globalnego sporu, aniżeli proste przeciwstawienie: kapitalizm-komunizm, choć i ono wciąż posiada ogromne znaczenie. Mamy wrażenie, iż Ojciec Święty nie dlatego nie posługiwał się pojęciem komunizmu *expressis verbis*, że wzbraniały mu tego względy protokołu dyplomatycznego i poczucie realizmu. Skłonni jesteśmy sądzić, że w tej samej mierze wynikało to z chrześcijańskiego uniwersalizmu, który umożliwia szersze spojrzenie i głębszą diagnozę, zawartą w słowach: „Tak pragniemy zwycięstwa, wolności jednostki i Narodu, jednocześnie jednak jesteśmy ludźmi małej wiary, widzimy wszędzie zło, tak że – jak manichejczykom – wydaje się ono nam elementem rzeczywistości. Tymczasem zło jest przede wszystkim brakiem dobra, słabością wewnętrzną człowieka pozbawionego pomocy”. Tak, zło tkwi nie tyle w systemie – zdawał się podpowiadać nam Papież – ile w ludziach, aż nazbyt często w nas samych. W istocie, znamy dostatecznie wiele przypadków zła „poza komunistycznego”, chociaż doświadczenia krzywd i cierpień najczęściej sprowadzają nas właśnie do tego kręgu.

V. Osobny punkt należy poświęcić Kościołowi polskiemu. Jakie znaczenie miała dlań druga papieska pielgrzymka? Przede wszystkim religijne, i to w takim zakresie, że poważniejsza analiza tej warstwy zjawiska wymaga osobnych studiów. Będziemy starali się je podjąć. Na razie pozostaniemy przy pierwszych refleksjach natury politycznej.

Nie ulega kwestii, że pielgrzymka umocniła pozycję całej wspólnoty wiernych, duchowieństwa, Episkopatu i osobiście Prymasa Józefa Glempa. Sam fakt, że w ogóle doszła do skutku, jest również jego wielkim sukcesem, sukcesem także politycznej miary. Wystarczy tylko przypomnieć, z jakimi przeciwnościami musiał zmagać się Kościół polski, a szczególnie Prymas, jeśli się w dodatku pamięta, że nie tylko władze usiłowały torpedować tę ideę. Zdumiewać musi konsekwencja i spokojny upór, z jakim Józef Glemp – zarazem stanowczo i elastycznie – forsował swoją koncepcję, mając przez cały czas świadomość (nie przez wszystkich rozumianą i podzielaną), że dla spraw najistotniejszych warto

nieraz poświęcić mniej ważne. Wydaje się, że mieliśmy oto do czynienia z przykładem polityki wielkiej próby, polityki dalekowzrocznej, mającej na względzie dobro Narodu, polityki giętkiej a nade wszystko skutecznej. Dziś powoli przynajmniej to ci, którzy jeszcze do niedawna mieli jej tyle do zarzucenia.

Papież w pełni zaakceptował postulaty, z jakimi Episkopat występował wobec władz po 13 grudnia. Jesteśmy przekonani, że utwierdzenie autorytetu Prymasa i całego Kościoła będzie miało fundamentalne znaczenie także w przyszłości, cementując ten Kościół jako główny bastion narodowych praw i aspiracji. Tym więcej, że po zniszczeniu instytucjonalnej „Solidarności” właśnie w stronę Kościoła przesuwana się zasadniczy ciężar walki o realizację polskich dążeń.

Pielgrzymka uzmysłowiła nam ponadto wspólnotowy, narodowy charakter tego Kościoła. Po raz któryś już mogliśmy doświadczyć tej prostej prawdy, że Kościół – to nie tylko hierarchia, mury świątyń i określony ryt mszalny – że to również wszechogarniająca, dynamiczna, aktywna wspólnota milionów wiernych, odnajdujących się wespół w wierze, w człowieczeństwie i w polskości. Przy tej okazji powrócił tylekroć prześmiewany przez różnych „progresistów” syndrom Polaka-katolika. Pielgrzymka wcale go nie zrehabilitowała z tej prostej przyczyny, iż naprawdę nigdy tej rehabilitacji nie wymagał, będąc – od wieków – tą jednocześnie osobliwą i arcynaturalną syntezą polskości, którą mogli kwestionować jedynie ludzie niewrażliwi na rytm, w jakim bije „serce narodu”. Nie warto już chyba teraz, po dwu papieskich pielgrzymkach, po Sierpniu i „Solidarności” – powtarzać, że Polak-katolik to nie ciemny, prymitywny dewot, zamknięty w przyciasnym kręgu „Cepelii, ryngrafu, kropidła i zakrystii” – lecz ktoś, komu wiara w Boga usensownia życie i pozwala godniej i świadomiej nieść niełatwe brzemie współczesnej polskości.

Coraz mniej, na szczęście, spotyka się tak płytkie, powierzchowne opinie. Jednak ci, którzy w dalszym ciągu ubolewają nad rzekomą ciasnotą tego pojęcia, powinni wreszcie uzmysłwić sobie, że bez tego Polaka-katolika (wraz z jego niewątpliwymi wadami i ograniczeniami) prawdopodobnie nie istnielibyśmy jako świadomy swych praw i aspiracji naród, nie mówiąc już o tym, że nie moglibyśmy marzyć ani o Polaku-Papieżu (zapewne katoliku?) ani o 17 miesiącach „Solidarności”, ani o tym wszystkim dobrym, co dane nam było przeżyć w ostatnich latach. Ani wreszcie o tej nadziei, która pozwala nam żyć dzisiaj – dla przyszłości.

Wróćmy do pytania, w jakiej mierze pielgrzymka wpłynęła na charakter Kościoła polskiego? Za wcześnie na pełną odpowiedź. Wydaje się wszakże, iż pozwoliła mu umocnić pozycję „złotego środka”. Ten Kościół nie może być bowiem, i nie jest – ani Kościołem triumfalistycznym, wyniosłym, budującym swą pomyślność na fundamencie sojuszu z „możnymi tego świata” – ani też Kościołem niepotrzebnie męczeńskim, programowo schodzącym do katakumb.

Bo chociaż narodowe losy dowodzą, że tej drugiej możliwości zawczasu wyrzekać się nie można, to jednak wciąż daleko nam do położenia pierwszych chrześcijan, pożeranych przez lwy. Walkę o nasze prawa możemy nadal prowadzić otwarcie (co nie znaczy – szaleńczo), znajdując naturalne oparcie właśnie w Kościele, tej największej i najbardziej spójnej narodowej wspólnoty. W Kościele, funkcjonującym normalnie, spokojnie, potrafiącym granice swego *non possumus* wykreślić ze stanowczością równą rozwadze, z jaką wytycza cezury życiowego i politycznego realizmu.

Papieska pielgrzymka przydała temu Kościołowi akurat tyle niezbędnej pewności siebie (niemającej nic wspólnego z pychą), ile trzeba, aby swobodnie poruszać się w tak właśnie określonej przestrzeni. Ostatnie wypowiedzi Prymasa oraz komunikaty Konferencji Episkopatu zdają się potwierdzać to przypuszczenie.

Kościół polski może teraz stawiać pewniejsze kroki na szlaku swej dziejowej misji.

VI. Powinniśmy wreszcie zająć się stosunkiem władz do tej wizyty. Zgoda na nią rodziła się pośród wielu oporów i wątpliwości. Nie mamy uprawnionych podstaw, by wyrokować, czy konieczną przecież aprobatę ZSRR gen. Jaruzelski wywalczył bez większych sprzeciwów. Tego po prostu nie wiemy. Oczywiście natomiast są profity, na jakie władze liczyły. Przełamanie blokady polityczno-dyplomatycznej, możliwe złagodzenie restrykcji zagranicznych, stworzenie wrażenia „normalizacji” i „liberalizacji”. Nie brak też było supozycji, że władza, mając poczucie, iż „z Kościołem i tak nie wygra”, wybrała zło – w jej rozumieniu – mniejsze. „Proszę bardzo, wpadnijcie w tę religię po same uszy, byleście trzymali się z dala od polityki” – tak można by streścić ową koncepcję. Wreszcie, można się było spodziewać, a w każdym razie nie sposób było całkowicie wykluczać – że gen. Jaruzelski naprawdę myśli o jakiejś formie społecznego kompromisu i w wizycie Papieża pokłada nadzieję na jego, przynajmniej stopniowe, urzeczywistnienie. Jeśli nawet tak było, to pierwsze miesiące dowiodły, że obie strony zgoła inaczej ów kompromis rozumiały. Czy plany władz spełniły się chociaż częściowo?

Wawelskie spotkanie Papieża z generałem miało swój ciężar gatunkowy, nie mamy wszakże dostatecznie precyzyjnej szali, by je obiektywnie wyważyć. Przebiegało ono w konwencji tajnej dyplomacji i dopiero przyszłość odsłoni jego rzeczywiste znaczenie oraz konkretne, wymierne rezultaty. Nie wiemy, jakich argumentów używał Ojciec Święty, by skłonić generała do porzucenia represyjnej względem społeczeństwa polityki, a także do przeprowadzenia rzeczywistej umowy, czy też porozumienia społecznego. Wiemy natomiast z całą pewnością, w imię jakich racji i wartości Papież ten trudny dialog podjął. I nie ulega wątpliwości, że uczynił to dla dobra swojego narodu. Być może wła-

śnie wspomniany już fundusz rozwoju rolnictwa jest jednym z pierwszych wymiernych efektów tego spotkania.

Z kolei obiekcję, czy w ten sposób Papież nie nobilitował panującego systemu i jego obecnego przywództwa – należy uznać za nieporozumienie. Przecież nawet najpobożniejsze życzenia nie mogą przesłonić faktu, że krajem tym od 40 prawie lat rządzi komuniści. Papież nie mógł nie spotkać się z generałem, nie mógł zamknąć oczu na rzeczywistość, tak jak to niegdyś na Węgrzech uczynił kardynał Mindszenty¹. Trafnie ujął to Bernard Guetta w „Le Monde”: „Papież nie uprawia polityki. Nie wzywa narodu do powstania, ani też nie prowadzi rokowań z władzą. Mówi jednakże o moralności i religii, bo są to dla niego podstawy walki o sprawiedliwość, godność człowieka i godność narodu”. Mówił o tym nie tylko społeczeństwu, ale również – a może przede wszystkim – władzom. Papież wezwał do jedynego obecnie możliwego – i konstruktywnego – rozwiązania: do narodowego kompromisu, ale jednocześnie postawił władzy oczywiste warunki, dopiero spełnienie których uczyniłoby taki kompromis bytem realnym, nie zaś kolejną figurą propagandową. Że Ojciec Święty nie zapominał o tych warunkach, świadczą jego późniejsze wypowiedzi, a także – pośrednio – ostatnie artykuły w „Osservatore Romano”. Świadczy o tym również realistyczna, lecz niewątpliwie bardziej stanowcza linia polityczna Prymasa i Episkopatu Polski.

I wreszcie retoryczne pytanie dla ciągle wątpiących i nieprzekonanych: do kogo w końcu przyjechał Jan Paweł II, i z kim przede wszystkim się spotkał – z Narodem czy z generałem? I jeszcze: dla kogo naprawdę i na jaki przeciąg czasu była ważniejsza ta pielgrzymka?

Czujemy się zwolnieni od odpowiedzi. Jeśli są jakieś wątpiwości, jakieś niewiadome – a o części z nich pisaliśmy – to z pewnością nie w tej kwestii.

VII. Takie są pierwsze, jeszcze nie w pełni uporządkowane refleksje po tych wielkich, narodowych rekolekcjach. Próbowaliśmy tutaj roztrząsać głównie polityczne implikacje pielgrzymki. A jest to przecież znaczne zubożenie tego historycznego wydarzenia, które w pierwszej kolejności było podniosłym misterium wiary. Zarazem była to potężna manifestacja przekonań i postaw ideowych oraz politycznych przyniatającej większości społeczeństwa. Opcje społeczne i towarzyszące im wybory moralne zaznaczyły się z całą wyrazistością.

Przed nami wielki, ale i porywający trud głębszego przyswojenia sobie papieskiej nauki, przemyślenia wszystkich prawd, jakie głosił Jan Paweł II i przejęcia się nimi na co dzień. Zarysowany został klarowny, wzniosły program moralnego odrodzenia. Program ustawiony tak wysoko, tak trudny, że – jak to ktoś powiedział – „być może tylko Papież zdolny jest go podźwignąć i spełnić”. Nawet jeśli tak jest w istocie, nic nie zwalnia każdego z nas od podjęcia tego wiel-

kiego zadania. Tylko my sami możemy ów program wypełnić żywą, konkretną treścią. Uznajemy to za nasz – chrześcijański, ludzki i narodowy – obowiązek.

Pielgrzymka Ojca Świętego utwierdziła trzy ludzkie fundamenty, na których wspiera się wszelka sensowna aktywność: wiarę, nadzieję i miłość, w zbolełe serca Polaków wlała wiele otuchy, tak potrzebnej zapewne na długie lata. Wszystkich nas podtrzymała na duchu. Przyczyniła się do tego, że mroczny horyzont przyszłości rozświetliła nadzieja.

Miliony Polaków ze łzami w oczach wołały: „Zostań z nami! Zostań z nami!” Został z nami.

I będzie zawsze. W naszej pamięci, w umysłach, w sercach.

Przypisy

¹ József Mindszenty (1892-1975) – węgierski duchowny rzymskokatolicki, kardynał, prymas Węgier w latach 1945-1973. W 1949 r. komunistyczne władze Węgier w pokazowym procesie skazały go na dożywocie. Został uwolniony w czasie rewolucji węgierskiej 1956 r., gdy jednak armia sowiecka stłumiła powstanie, musiał schronić się w ambasadzie USA w Budapeszcie, gdzie przebywał 15 lat, odmawiając ustępstw na rzecz komunistów. Dopiero w 1971 r. władze węgierskie zezwoliły, aby Mindszenty opuścił kraj.